№ 4. OPOCZNO, DNIA 13 LUTEGO 1919 ROKU. ROK II.

Ziemia Opoczyńska

CZASOPISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM POWIATU.

WARUNKI PRENUMERATY:
rocznie . . . . . Kor. 23·—
z przesyłką pocztową lub odnoszeniem do domu „ 25·50
półrocznie . . . . . „ 12·—
„ . . . . . „ 13·50
kwartalnie . . . . . „ 6·50
„ . . . . . „ 7·30
Numer pojedyńczy 60 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Opoczno, pl. Kościuszki 10
Otwarte codziennie od 10½ do 12 przed południ.

OGŁOSZENIA I NEKROLOGI:
cała strona . . . Kor. 160·—
½ strony . . . „ 80·—
¼ „ . . . „ 40·—
⅛ „ . . . „ 20·—
1/16 „ . . . „ 10·—

Prenumeratę przyjmuje Administracja „ZIEMI“ i Czytelnia 3-go Maja w Opocznie. — Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Sprawa Robotnicza w Opocznie.

Opoczno, jak na powiatowe ośmiotysięczne miasteczko, posiada dość duży odsetek robotników, zatrudnionych przeważnie w przemyśle górniczo-wapiennym; sporą ilość robotników zatrudniała w normalnych czasach fabryka wyrobów ceramicznych „Dziewulski i Lange“, następnie cementownia i zakłady wyrobów trykotarskich.

Dzisiaj Opoczno liczy nie więcej, jak czterystu kilkudziesięciu robotników, z których około 100 zatrudnia stale fabryka ceramiczna; kilkudziesięciu znajduje czasowo zejęcie przy różnych robotach miejskich i prywatnych, jak różnego rodzaju remonty, budowle i t. d. Przeważna część jednak, mianowicie górnicy całą zimę byli pozbawieni pracy; przemysł wapienny ruszyć może dopiero w początkach marca; do tej zaś pory pozostają oni bez zajęcia.

Wskutek dłuższego bezrobocia wkradła się nędza. — Tą sprawą zajęła się Rada Miejska i z jej inicjatywy zwołane zostało liczne zebranie z pośród obywateli miasta i sfer przemysłowych, na którym po skonstantowaniu nad wyraz ciężkiego położenia bezroboczych, obecni postanowili przyjść niezwłocznie z pomocą w ten sposób, aby wszystkich, których czas wojny w nędzę nie wpędził, opodatkować jednorazowo na rzecz pozbawionych pracy. Zebrany w ten sposób fundusz, ustalony na sumę 35,000 koron, powierzyć specjalnie wybranej komisji z pośród obywateli miasta, z następującymi dyrektywami:

Część tego funduszu użyć niezwłocznie na zakup żywności, starając się o uzyskanie możliwie nizkich cen, i sprzedawać robotnikom, lub nawet rozdawać za darmo; z chwilą zaś ustania mrozów, rozpocząć roboty, choćby przy remoncie bruków miejskich, i użyć pozostały fundusz na opłacanie robotników.

Myśl ta i projekt są bezwątpienia bardzo dobre i wierzymy, że nikogo nie zbraknie na liście tego rodzaju podatku, który uchroni setki rodzin od głodu nędzy.

Zwrócić jednak należy uwagę baczną na to, że robotnicy nie żądają jakiejkolwiek jałmużny i nie przyjęliby jej nawet. Powołana więc Komisja winna niezwłocznie wynaleźć roboty, których zresztą w Opocznie nie brak.

Miasto nie grzeszy zbytnim porządkiem, a staranne oczyszczenie go dobroczynnie wpłynie na stan hygieny, bruki pozostawiaję wiele do życzenia i sporo rąk roboczych zająć mogą; chodniki są wprost fatalne i ułożenie nowych — oddawna wskazane; rozebranie miejsca ustępowego przy t. zw. ogrodzie miejskim jest koniecznością i to przed wiosną. Robota więc się znajdzie. Chodzi bowiem o to, aby natychmiast dać pomoc, a pomoc ta będzie najlepszą w formie dania pracy.

Wszelka myśl o dawaniu zapomóg w tej czy innej formie bez równoważnika w wyłożonej pracy przez robotników, musi być zgóry

NA STANOWISKU.

(OBRAZEK WOJENNY).

Odebrałem rozkaz zluzowania ze stanowiska obserwacyjnego № 43 dyżurujących na niem obserwatorów. № 43 jest to najwięcej wysunięty ku przeciwnikowi nasz punkt. Oddaje nam nieocenione usługi, mamy bowiem dzięki niemu możność bardzo dokładnie regulować nasz ogień działowy. Ale jest ogromnie niebezpieczny.

Wyruszam z towarzyszem. Odcinek naszego frontu na linji „obserwatorjum 43“ na pół wiorsty w prawo i w lewo od stanowiska, siarczyście ostrzeliwa artylerja przeciwnika.

Wyjąc złowróżbnie to dalej, to bliżej lecą ku nam pociski armatnie.

Biało-różowe dymki szrapneli, rozchodzące się w najromaitsze formy i kształty, rozwiewa wietrzyk po horyzoncie.

Gdzieniegdzie, to tu, to tam granat orze glebę, podnosząc słup ziemi i pęka z trzaskiem.

Idziemy wciąż naprzód przyśpieszonym krokiem.

Po tonie wycia pocisku nauczyliśmy się rozróżniać kierunek jego lotu, gdy więc ku nam ma zamiar zawitać, jednomyślnie wskakujemy do poblizkiego okopu lub rowu, w braku zaś takowych wprost padamy plackiem na ziemię. Tak, padając i wstając, kryjąc i zginając się, docieramy nareszcie do celu swej podróży.

Tu wyczekiwano na nas z niecierpliwością.

Sprawdziwszy prawidłowość funkcjonowania telefonu polowego i aparatu obserwatorskiego, zmieniłem swych poprzedników.

. . . . . .

Obserwatorjum moje to dół o głębokości wzrostu ludzkiego, wykopany na wzniesieniu, dominującem nad okolicą, dla ochrony od kul szrapnelowych i odłamków pocisków nakryty „dachem“ z belek, na który nasypano warstwę ziemi z pół łokcia grubości. W przedniej ścianie, zwróconej ku przeciwnikowi widnieje okienko, a na niem przyrząd obserwatorski. Tu, ani na krok nie odchodząc, stoi na straży obserwator, śledząc bacznie każde poruszenie w obozie nieprzyjaciół. O każdem ważniejszem swem spostrzeżeniu telefonuje dyżurnemu oficerowi.

. . . . . .

Zmrok... Wieczór... Stoję na posterunku u okienka.

Cisza, kiedy-niekiedy przerywana oddzielnemi strzałami karabinowymi...

Artylerja milczy...

. . . . . .

Noc. Czarna rozpaczliwa ciemnia. Ani jednej gwiazdki na horyzoncie. Atramentowo-aksamitny całun zasnuł niebiosa.

Stoję na posterunku...

Absolutna cisza...

Wytężam wzrok... Przed oczyma mojemi wyrastają sylwetki. Jedna, druga, trzecia, czwarta... Cały szereg. A za niemi? Ciągną inne i inne bez końca. I jakie ich mnóstwo! Drgnąłem... Ależ to prawidłowo

usunięta, jako przedewszystkiem, nie odpowiadająca życzeniom robotników, a następnie dla tego, że byłaby wprost szkodliwą dla nich. Złe skutki zapomóg pieniężnych czy w naturze bez ekwiwalentu pracy odczuliby w prędkim czasie robotnicy; znalazłyby się bowiem jednostki, starające się wyzyskać położenie, a otrzymując zapomogi, nie radzi byliby jąć się pracy, lub nadmiernemi żądaniami utrudnialiby uruchomienie lub pracę miejscowego przemysłu, który i tak wiele ma trudności do pokonania, po kilkoletnim zastoju.

Robotnicy zdają sobie sprawę z tego, że przemysł miejscowy musi konkurować na rynku krajowym z wytwórniami tego rodzaju w innych miejscowościach i dlatego nie może ceny za swój produkt dowolnie podnosić. — Możność zaś produkcji miejscowej da pracę setkom rąk roboczych; w interesie więc samych robotników leży, aby ułatwiać zadanie i wysiłki przemysłowców.

Tymczasem, założony niedawno związek robotników w Opocznie, p. n. „Walka o byt" i prowadzony przez p. Stefana Janasa, kierowany jest zupełnie na niewłaściwe tory. Dlatego koniecznym się staje, aby jaknajprędzej sprawę robotniczą poprowadzić drogą taką, któraby możliwie jaknajlepiej odpowiadała obopólnym interesom i pracujących i pracodawców. Mamy nadzieję, że spełni to wyłoniona komisja i szczerze zechce zająć się poprawą bytu i życia robotniczego.

Najważniejszym więc zadaniem tej komisji będzie ujęcie całokształtu sprawy robotniczej, w szczególności zaś wyszukiwanie i pośrednictwo pracy, oprócz zarządzania zebranym funduszem z jednorazowego opodatkowania się obywateli; następnie zajęcie się zakupem i odsprzedażą robotnikom produktów pierwszej potrzeby po cenach możliwie najniższych.

Tego rodzaju pomoc na dłuższą metę, byłaby najskuteczniejsza i dlatego komisja winna wyjednać, aby wszyscy zaregestrowani robotnicy mogli otrzymywać artykuły kontygensowe po cenach zniżonych, w ten sposób, że Wydział żywnościowy przy Magistracie, może wydawać robotnikom specjalne karty na chleb, cukier, naftę, węgiel i t. d., które miałyby przywilej, że posiadacz płaciłby np. tylko 50% ceny obecnej. Różnicę zaś powstałą stąd możnaby rozłożyć na pozostałe karty nieuprzywiljowane, t. j., że pozostali mieszkańcy płaciliby o pewien procent drożej. To byłoby stałe opodatkowanie więcej zamożnych mieszkańców na rzecz mniej zamożnych, stanowiąc nie wiele znaczną różnicę dla pierwszych, a ogromną dla drugich. Jeżeli przyjmiemy, że głów rodzin robotniczych będzie np. 2000, a pozostałych mieszkańców 6000—i każdemu służy prawo zakupu dajmy na to 1 funta cukru za 4 kor. 15 hal., to przy zredukowaniu ceny dla rodzin robotniczych o 50% t. j. do 2 kor. 15 otrzymamy różnicę „in minus" 4000 koron na ilości cukru, jaką wezmą robotnicy. Aby Magistrat nie potrzebował dokładać ten nie dobórw sumie 4000, koron, rozkłada na pozostałe 6000 kartek, w ten sposób 1 funt cukru dla każdego z pozostałych mieszkańców będzie kosztował drożej o 67 hal. t. j. o 16%.

Ważną również jest sprawa uprzystępnienia lekarstw i pomocy lekarskiej dla robotników. To są najpierwsze rzeczy, któremi komisja owa zająć się winna. — *wicz* —

JUTRO RANO!

Wykładnikiem stosunku obywatela do narodu jest jego poczuwanie się do obowiązku współdziałania wszystkiemu, co dobre i szczęście ma na celu.

Dobro i szczęście narodu ma na celu rząd narodowy, powołany do tego, aby tworzył, budował i umacniał życie moralne i materjalne narodu. On jest tego życia sternikiem i każdy obywatel, który go darzy zaufaniem, winien mu posłuch, powolność i poparcie.

Na zawołanie rządu stawać musimy do apelu wszyscy nie w imię ofiary i poświęcenie, ale w imię prostego obowiązku.

Kto na zawołanie takie nie odpowiada, ten obowiązku swego nie spełnia i tem grzeszy przeciw Ojczyźnie, bo jest w niej, jak cudzoziemiec, który uważa, iż nie jego dotyczą troski i kłopoty kraju, w którym mieszka.

Cóż jest dzisiaj naszym najpierwszym obowiązkiem?

Zgodna, powszechna, nie znająca wyłączeń, odpowiedź na wezwanie rządu, który zwrócił się do wszystkich obywateli polskich o poparcie Pierwszej Polskiej Pożyczki Państwowej.

Czy wszyscy już odpowiedzieli?

Nie. Jest jeszcze wśród nas wielu takich, którzy tego najpierwszego obowiązku swojego nie spełnili.

Jedni czynią to przez opieszałość, przez odkładanie z dnia na dzień już powziętego zamiaru. Inni — przez karygodną obojętność lub przez mniemanie, że nie do nich się odwoływano, bo są bogatsi i zamożniejsi od nich.

I jedni i drudzy powinni zrozumieć, że ich sumienie polskie obciążone jest w tej chwili winą i że ciężar tej winy powinni zrzucić z siebie jaknajprędzej. Uczynić to łatwo. Zapisy na Pożyczkę przyjmowane są w każdym banku i trzeba tylko jednego aktu woli, aby przed samym sobą i przed współobywatelami oczyścić się z zarzutów obojętności na sprawy Ojczyzny.

Zapiszcie sobie w notatniku JUTRO, O GODZINIE 10 RANO W BANKU — i spełnijcie swój obowiązek.

Kronika współdzielcza.

Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych rzucił w ostatnim czasie myśl u nas nową, łączenia drobnych Stowarzyszeń w silne i wielkie jednostki, t. zw. stowarzyszenia okręgowe. Leży przed nami drukowana wzorowa ustawa takiego stowarzyszenia. Nie mamy zamiaru ustawy tej tutaj w szczegółach przedrukować, chcielibyśmy jednak wskazać te zmiany i korzyści

---

uformowana tyraljerka przeciwnika. Ci czterej na przodzie, to przedni patrol. Oddzielnie posuwające się czwórki po prawej i lewej stronie to boczne patrole. Za niemi długi równy sznur postaci z prawidłowemi odstępami: to bezsprzecznie łańcuch tyraljerski. Poza nim drugi, trzeci... To rezerwy. Czyżby ofenzywa? A nasi nic nie podejrzewają! Coraz bliżej podchodzą. I ani wystrzału. A gdzież nasi wywiadowcy? Nasze placówki? Dlaczego milczą? Pewnie ich cichaczem podeszli i zniweczyli: noc ciemna. Trzeba dać znać. Chwytam za tubkę telefoniczną. A jaki dystans nas od nich dzieli? Podchodzę znów do okienka.

Stachu! — wołam półgłosem drzemiącego towarzysza, aby przy jego pomocy dokładniej określić odległość.

Patrzę. Gdzież się podziała tyraljerka? Wytężam wzrok. Wszystko zniknęło! Czyż być może?... A to kiep ze mnie. Toż ja wierzby przydrożne i krzaki porozrzucane po polach i wzgórzach wziąłem za tyraljerkę! I nie wiele brakowało, abym nie narobił alarmu! Dobrze, że choć chrapiący Stach nie usłyszał mojego wołania.

. . . . . .

Tu i owdzie, to znikając, to znów się zjawiając, zabłysły reflektory. Nakształ olbrzymich maczug legendowych wielkoludów rzucają w przestrzeń słupy światła, pilnie przeszukując miejscowość. Gdzieniegdzie taki promień świetlny zatrzymuje się na chwil parę, jak gdyby zauważył coś podejrzanego i dokładniej bada dany punkt. Poczem znów dalej wędruje, opisując półkole. Czasem kilka reflektorów naraz skoncentruje swe światło na jednem miejscu; po niejakim czasie rozchodzą się i każdy bada swój teren. Sporadycznie to ten, to ów gaśnie, aby za chwilę znów się pojawić. Gdzie promień reflektora słabiej dosięga, lub gdy zachodzi potrzeba powiększyć oświetlenie jakiegoś przedmiotu, przychodzą z pomocą rakiety. Wylatując do góry kulą ognistą, opadają stopniowo, powoli, rozsypując się na mnóstwo pojedynczych ślicznych gwiazdeczek.

. . . . . .

W kilku punktach błysnęły ogniki czerwone, a po chwili zagrzmiało, zastukało, zawyło, zatrzeszczało na całej linji. To zagrały armaty. Przeciwnik, nie mogąc się z tem pogodzić, że z przed samego nosa przed dwoma dniami wydarliśmy mu ważny punkt operacyjny — wzgórze 261 — zasypuje go piekielnym ogniem działowym. Ani w dzień, ani w nocy strzelcy nasi, broniący wzgórza, nie mają na niem spokoju. Strawę i amunicję podwozić im można tylko w „szarówkę", albo wczesnemi rankami, albo o zmierzchu wieczorami. W dzień ani się pokazać: karabiny i mitraljezy zaraz przywitają śmiałka. Nocami pracują reflektory i rakiety.

Ot i teraz kilka baterji bije w tę górkę. I zawsze tak namiętnie, zażarcie. Ogień wylatuje z dwuch punktów. Mierzę aparatem: 2515 i 2480. To baterje № 9 i 11. Melduję przez telefon dyżurnemu oficerowi.

— Zaraz odpowiemy. Korektować ogień.

I wnet jeden za drugim pociski nasze odwiedzają artylerję nieprzyjacielską.

— O 1/2 stopnia w lewo, o 5/40 niżej. Dobrze. Zero. Ognia! — reguluję trafianie i języki ogniste naszych pocisków, nakształt

jakie ona ma w naszym życiu współdzielczym wprowadzić.

Ktokolwiek miał sposobność wpatrzeć się w naszą kooperatywę spożywców w powiecie, ten zauważyć musiał zupełny brak łączności pomiędzy poszczególnymi stowarzyszeniami, a względnie luźny stosunek handlowy i patronacki z tutejszym Związkiem Stowarzyszeń Spożywczych. Na ogół stowarzyszenia prowadzone są przez ludzi dobrej woli, lecz ponieważ praca członków zarządów jest honorowa, więc człowiek, choćby najlepszymi chęciami ożywiony, pochłonięty troską o własny byt, zazwyczaj w pracy stygnie, a interesy stowarzyszenia pozostają często zależne od płatnego sklepowego. I stan taki sam przez się możeby złym nie był, gdybyśmy: po pierwsze, mieli odpowiednią ilość wyszkolonych fachowców sklepowych, po drugie, gdyby nasze stowarzyszenia rozumiały potrzebę opłacania takich ludzi w sposób należyty. Niestety na ogół u nas sklepowymi są ludzie mało fachowi i licho płatni, co się w fatalny sposób odbija na gospodarce sklepowej. Drugą wadą takiego braku łączności jest to, że, podczas gdy w jednym stowarzyszeniu jest nadmiar jakiegoś towaru, co powoduje uwięzienie znacznego kapitału, a nawet czasami i straty, to w drugim — na drugim końcu powiatu panuje zupełny brak tegoż artykułu, wyzyskiwany, rzecz prosta, przez spekulantów. Prócz tego lustratorzy Związku mieliby dużo do opowiedzenia o chaosie w rachunkowości i niezgodach w zarządach bardzo wielu stowarzyszeń.

Stowarzyszenie okręgowe ma zdążać ku temu by, zamiast kilkudziesięciu stowarzyszeń z tyluż sklepami i tyluż zarządami, z bezplanową i małostkową gospodarką, utworzyć jedno wielkie stowarzyszenie o jednym centralnym zarządzie, z planową siecią sklepów lub zakładów przemysłowych, gdzie organizacja personalu sklepowego byłaby oparta na siłach fachowych, dobrze płatnych, z prawidłowym, odpowiednim do uzdolnień i pracy awansem, gdzieby rachunkowość prowadzona być mogła przez zawodowych buchalterów, a towary mogłyby być przerzucane z tych miejscowości gdzie ich jest nadmiar, do tych, gdzie ich brak.

Stowarzyszenie okręgowe dzieliłoby się na tyle obwodów ileby posiadało sklepów. Członkowie każdego obwodu odbywaliby zebrania kwartalne, na których rozpatrywanoby działalność sklepu i stowarzyszenia i przeprowadzano wybory do walnego zgromadzenia delegatów. To walne zgromadzenie delegatów byłoby najwyższą instancją zawiadowczą stowarzyszenia okręgowego, wyłaniałoby z pośród siebie radę nadzorczą i obierało kierownictwo.

Jak na początku zaznaczono, pomysł stowarzyszenia okręgowego jest u nas nowy, a nawet na zachodzie nie posiada zbyt wiele przykładów. Warszawski Związek Stowarzyszeń Spożywczych wskazuje nam jako wzory dwa takie stowarzyszenia. Jedno z nich „Powszechne Stowarzyszenie Spożywców w Bazylei", powstałe w roku 1865, osiągnęło w roku 1917 około 31 miljonów franków obrotu (frank przed wojną 37 kop.), przy 38 tysiącach udziałowców. Zysk wynosił dwa miljony franków, z czego członkom zwrócono dywidendy $1^1/_2$ miljona z górą. Remanent towarów na Nowy Rok wynosił $4^1/_2$ mil., wartość nieruchomości 5 miljonów, ruchomości 300 tysięcy, w kasie oszczędności było 3 mil. wkładów. Stowarzyszenie zatrudniało 1114 osób, posiadało 123 sklepy spożywcze, 7 sklepów z obuwiem, 29 jatek i 1 z artykułami gospodarstwa domowego. Inne stowarzyszenie „Produktion" w Hamburgu, założone o wiele później, bo w 1897 roku, w 20 lat potym, a więc w 1917 roku przekroczyło w obrocie sumę 50 miljonów marek, liczba członków dochodzi obecnie do 100,000, w roku 1910 ubito w rzeźni tego stowarzyszenia 15,947 świń, 1,409 wołów i 796 krów, obrót jej wynosił za pierwsze półrocze 1917 r. $5^1/_2$ mil. Stowarzyszenie dostarczało swym członkom tanich mieszkań, urządzonych z nowoczesnymi wygodami. W lipcu 1916 mieszkań takich było 907. Ustawa hambuskiego stowarzyszenia jest wzorem ustaw nowych stowarzyszeń.

Cyfry te dostatecznie ilustrują potęgę takich wielkich stowarzyszeń, wobec których nasze wyglądają niby wróble wobec orłów.

Niestety przyznać należy, iż nasz grunt jest jeszcze mało podatny dla rozwoju stowarzyszeń wielkich. W ostatnich czasach jesteśmy świadkami żywiołowego wprost tworzenia się stowarzyszeń drobnych. Poszczególne wsie chorują wprost na ambicję posiadania własnego sklepu zupełnie niezależnego i jedynie koncesja na towary monopolowe ciągnie je w stronę Związku. Jeżeli mejrzymy uważniej w poszczególne zarządy tych stowarzyszeń, to znajdziemy tam tyle ciasnych ambicyjek zaściankowego patrjotyzmu, iż łatwo zrozumimy, że trudność założenia stowarzyszenia okręgowego leży w usposobieniu naszych umysłów. Stanowczo brak nam jeszcze tego zmysłu organizacyjnego, jaki cechuje oświecone narody zachodnie.

Na zjeździe pełnomocników Stowarzyszeń Spożywczych w Opocznie w dniu 17/XII r. z. postanowiono by statut wzorowy okręgowego stowarzyszenia spożywców został rozesłany poszczególnym stowarzyszeniom do przejrzenia i zadecydowania o jego przyjęciu lub odrzuceniu. Wykonanie tego możliwe będzie jednakże dopiero w tym miesiącu. W każdym razie na najbliższym zjeździe planowanym w marcu r. b. stowarzyszenia nasze wydadzą swój sąd w tej sprawie, a tym samym zadecydują o dalszym losie naszej kooperatywy spożywców.

Kooperatysta.

KRONIKA

Od dłuższego czasu przebywa w Opocznie powiatowy lekarz weterynarji p. Wiktor Brusznicki (ul. Kościelna № 5). P. Brusznicki przyjmuje interesantów w godzinach rannych i popołudniowych.

Gospoda żołnierza polskiego. Z inicjatywy Komitetu Opieki nad żołnierzem, powstała w Opocznie gospoda dla żołnierza.

W niedzielę dnia 16 b. m. odbędzie się poświęcenie tej gospody, a po poświęceniu nastąpi przyjęcie.

Walka z tyfusem plamistym. Z powodu szerzenia się w mieście Opocznie i niektórych gminach powiatu wypadków tyfusu plamistego Komisarz Rządu wydał zarządzenie, mocą którego we wszystkich gminach powiatu, powołane zostają Komisje Sanitarne, mające za zadanie pouczanie ludności o zachowaniu czystości oraz baczenie nad przestrzeganiem wydanych już przedtem w tym względzie odnośnych zarządzeń, jak meldowanie do gminy o każdem zasłabnięciu, utrzymanie w należytej czystości mieszkań i pomieszczeń, dezynfekowaniu mlekiem wapiennym, rozczynem siarczanu miedzi lub żelaza miejsc ustępowych i dołów do zlewów i t. d.. Winni przekroczenia tych rozporządzeń będą surowo karani.

W skład Komisji sanitarnych wchodzą:

a) w mieście Opocznie inżynier powiatowy, jako przewodniczący, burmistrz, lekarz miejski, lekarz powiatowy weterynarji i instruktor milicji miejskiej.

b) w osadach i gminach, wójt jako przewodniczący; księża, radni gminni, lekarze, felczerzy (o ile są) sołtysi, nauczyciele i miejscowi członkowie Policji Komunalnej.

Kradzieże. Dnia 4 lutego 1919 r. Milicja miejska aresztowa Lengę Pinkusa za kradzież bielizny wartości 500 rubli u Wajsman Szajndli z Opoczna.

— W nocy z 5 na 6 lutego b. r. nieznani sprawcy włamali się do restauracji Antoniego Skarżyńskiego, przy Pl. Kilińskiego 18, i skradli 100 marek gotówką i kilka flaszek wódki Śledztwo w toku.

---

błyskawic przerzynając ciemności, krzyżują się z nieprzyjacielskimi akurat w tym punkcie, skąd wylatują te ostatnie.

Już baterja 11 milczy. Melduję o tem.

— Który reflektor oświeca w tej chwili wzgórze? — zapytują mnie. „2520", odpowiadam. — Damy doń ognia. Korektować. Dwa — trzy pociski i reflektor zakrył się. Tymczasem i baterja № 9 uspokoiła się. Telefonuję.

Wtem... Cóż za niedyskrecja?! Reflektor skierował promień swój wprost w moje okienko, zatrzymał go i stoi. Zmrużam oczy, nie mogąc znieść jego oślepiającego światła. W „blindażu" zrobiło się widniutko. Lecz serce szybciej zakołatało w piersi, przeczuwając coś złego. I w istocie. Znów zagrzmiało, i granat eksplodował w kilku krokach przed mojem okienkiem, napełniając wstrętnym dymem nasze schronisko. Za nim drugi padł dwa sążnie za nami. Oczekujemy trzeciego. Ten jest najniebezpieczniejszy. Zwykle bowiem trzeci pocisk dzieli linję pomiędzy pierwszym i drugim na pół i trafia do celu.

Błysnęło... Huknęło... Leci...

Skurczywszy się do ostatnich granic możliwości, pragnąc poprostu w tej chwili wrosnąć, wkopać się w ziemię, przypadłem do jednego kąta „blindażu". Stach w takiej samej pozycji kuli się w przeciwległym.

— Towarzyszu! — wykształcił — jeśli mnie... wiesz... rozniesie, to tu, w bocznej kieszeni adres do...

Już wyje... Coraz to bliżej, głośniej. Straszny huk!... Uderzają w „dach" czerepy granatu, kawałki zmarzniętej ziemi.

Gryzący, niemiły, cuchnący dym chwyta za gardło... Kilka czerepów wpadło do wnętrza. Podnoszę jeden: gorący, parzy. Oglądam go przy świetle reflektora, który wciąż świeci. A wtem leci 4... 5... 6... 10... Lecz już o 20, 30, 40 kroków i coraz więcej wprawo. Odetchnęliśmy z ulgą. Do telefonu: „Reflektor 2510 i baterja № 9 nie nie dają pokoju stacji 43".

— Uspokoimy. Obserwować.

I poleciały na odwet nasze granaty.

Reflektor zniknął. Baterja przeniosła ogień na wzgórze...

I znów cisza. Tylko kiedy-niekiedy, znienacka reflektor przetnie ciemności.

. . . . . .

Odkopując wyjście, które nam zupełnie zasypała eksplozja granatu, rozmyślam, czem zwróciliśmy na siebie uwagę nieprzyjaciół. I przychodzę do wniosku, że prawdopodobnie zauważono światło mojej latarki elektrycznej, gdy przyświecałem nią w celu odczytania liczb na przyrządzie obserwatorskim, nie zachowawszy zwykłych ostrożności.

. . . . . .

Wczesnym rankiem przyszła zmiana.

. . . . . .

Podczas apelu wieczorowego dowiedzieliśmy się, że „artylerzyści-obserwatorzy Z. i R. dziś, około godziny 11-ej przed południem zginęli śmiercią walecznych na stanowisku obserwacyjnem № 43 podczas pełnienia swych obowiązków służbowych".

S. M.

— Od dłuższego czasu u Mordkowicza Szoela w Opocznie nieznani sprawcy popełniali systematyczną kradzież worków i wełny. W czasie śledztwa Milicja wykryła, że sprawcą tej planowej kradzieży był syn Mordkowicza, Hilel wraz ze swymi spólnikami: Hilem Dutkiewiczem i Aronem Zylberingem z Opoczna.

Dnia 7 b. m. zdarzył się w Opocznie smutny wypadek. Oto kilku chłopców udało się do prowizorycznie urządzondgo składu węgla przy szosie, stanowiącego własność miejscowego garnizonu, chcąc tanim kosztem zaopatrzyć się w węgiel. Pełniący wartę żołnierz po kilkakrotnym daremnym upomnieniu, aby węgla nie brali, strzelił, raniąc śmiertelnie jednego z nich, niejakiego Guberskiego. Po kilku godzinach Guberski zakończył życie.

Święto Narodowe dnia 10 b. m. zgodnie z dekretem Naczelnika Państwa, wszystkie biura prywatne i państwowe urzędy w Opocznie były zamknięte przez cały dzień. W kościele parafjalnym odprawione było uroczyste nabożeństwo na intencję rozpoczynającego swe prace Sejmu Ustawodawczego.

Wieczór Śmiechu. W niedzielę, dnia 9-go b. m. odbył się w Strażnicy zapowiedziany „Wieczór Śmiechu", dochód z którego przeznaczono na biednych Lwowa i Wilna. Tłumnie zebrana publiczność nie szczędziła oklasków wykonawcom programu, żołnierzom miejscowego garnizonu, którzy poświęcili wiele czasu i niezwykle dużo pracy w przygotowaniu i opracowaniu zajmującego programu. Wielkie powodzenie uzyskały: „Kino Teatr" wypowiedziany przez podchorążego Chybalskiego i monolog „Szewc" przez st. żołnierza Tuszyńskiego. Natomiast odegrana farsa „Aktor bez zajęcia", nie wzbudziła zainteresowania publiczności, z powodu gwaru panującego na sali.

Rezultat kasowy podamy po otrzymaniu odpowiednich danych.

Z Rady Miejskiej.

„Votum zaufania" dla burmistrza miasta. Na posiedzeniu w dniu 5 b. m. Rada Miejska jednogłośnie wyraziła p. burmistrzowi miasta „votum zaufania" w związku z uczynionym Mu zarzutem przez radnego p. Janasa na poprzedniem zebraniu. — W ten sposób Rada Miasta zrehabilitowała się za swoje przejście do porządku dziennego nad nieoględnemi słowami radnego Janasa.

Nowi przedstawiciele miasta do Sejmiku. Na ostatnim posiedzeniu Rady Miejskiej z d. 10 lutego dokonano nowych wyborów na przedstawicieli miasta Opoczna do Sejmiku Powiatowego; w myśl bowiem przepisów wykonawczych do dekretu o tymczasowej ordynacji wyborczej, poprzednio dokonane wybory zostały unieważnione; wtedy już wyjaśniono, że ze względu na to, iż ze wszystkich gmin powiatu wybrano prawie wyłącznie włościan, pożądanem byłoby, aby od miasta Opoczna przeszli ludzie, którzyby swoim wykształceniem, stanowili czynnik inteligentny, tak niezbędny dla tego rodzaju instytucji, jak Sejmik Powiatowy, roztrzygający często sprawy bardzo ważne i wymagające oprócz dobrej woli i naukowego ujęcia; dlatego radny R. Chrząstowski, po wyłonieniu przez robotników kandydatury p. St. Janasa, jako swego przedstawiciela, zaproponował, zrzekając się sam mandatu, powołanie, jako drugiego przedstawiciela, p. K. Żórawskiego; zebrani jednak wbrew temu ze wszech miar doskonałemu wnioskowi w tajnym głosowaniu drugiego przedstawiciela wybrali z grona robotników, a mianowicie Cz. Matrackiego.

OFIARY.

Na Skarb Narodowy złożone w Opoczyńskiej Agenturze Banku Ziemi Polskiej:

Włościanie ze wsi Unewel kor. 6 w srebrze i rb. 5.20, Henrykostwo Kolasińscy z Opoczna rb. 100 w srebrze, Ks. Kanonik Starzomski z Opoczna rb. 78. kor. 50. i Mk. 4½ oraz od ś. p. A. Jasieńskiej rb. 100 w sreb. Władysław Krakowiński kor. 51 w srebrze Stanisława Nowak, wieś Unewel, kolczyki srebrne. Uczniowie i nauczyciele Kursów Wstępnych do Seminarjów Nauczycielskich w Opocznie: w banknotach: kor. 162., rb. 3, Mk. 1, w srebrze: kor. 5, rb. 20 kop. 15 Mk. ½, w miedzi: rb. 1 kop. 73, w przedmiotach złotych: pierścionek złoty, obrączka i 2 kolczyki ogólnej wagi 7,70 gr., w przedmiotach srebrnych: 2 pierścionki, część bransolety, 2 breloki, medal i 7 numizmatów, ogólnej wagi i 59 gram., Stanisławowstwo Rostkowscy 2 pięciorublówki złote z 1844 i 1846 r. wagi 13 gr. , 1 medal pruski złoty z 1848 roku, wagi 13,4 gr., oraz rubli 10 w złocie z 1899 roku; Zofja Prażmowska rb. 5 w złocie.

Ś. P.

EDMUND STĘPKOWSKI

MARYMONTCZYK

Uczestnik powstania 1863 roku.

Po długich i ciężkich cierpieniach zmarł w Opocznie, dnia 12 Lutego 1919 roku, przeżywszy lat 83. — Wyprowadzenie zwłok z Opoczna odbędzie stę dnia 13-go Lutego, o godzinie 2-ej popołudnin. — Pogrzeb z kościoła w Żarnowie na cmentarz miejscowy odbędzie się dnia 14 Lutego b. r. o godz. 11-ej przed południem. Osobne zawiadomienia rozesłane nie będą.

Listy do Redakcji.

Opoczno, dnia 10 Lutego 1919 r.

Szanowny Panie Redaktorze!

W niedzielę odbył się „Wieczór Śmiechu" w opoczyńskiej strażnicy, urządzony staraniem grona miejscowych pań, na głodnych Wilna i Lwowa. W celu powiększenia dochodowości imprezy „Wieczór Śmiechu" lub kabaret artystyczny był urozmaicony obficie zaopatrzony bufetem.

Pozostając z całym uznaniem dla wyłożonej pracy organizatorek, a przedewszystkiem szanując ich szczere chęci i gorące pragnienie przyjścia z pomocą głodnym, pozwolę sobie jednak zwrócić uwagę, że zestawienie pojęcia „Wieczoru Śmiechu" i obficie zaopatrzonego bufetu z pojęciem głodnych Wilna i Lwowa nie było szczęśliwą myślą. Wieczór wczorajszy przypomniał mi, jak lat temu kilka w naszej stolicy urządzono bal maskowy na ociemniałych i kaleki.

Sądze, że miejscowe społeczeństwo, które już nieraz składało dowody zrozumienia potrzeby chwili oraz swej dużej ofiarności, nie koniecznie wymaga, aby tego rodzaju sposobami pobudzano go do łagodzenia nędzy i głodu.

Przyjm Sz. Redaktorze wyrazy poważania.

A. Z.

KORESPONDENCJA.

Kraśnica 21 stycznia 1919 roku.

Z inicjatywy miejscowego Proboszcza, Księdza Władysława Malinowskiego, a staraniem nauczycielki panny Stanisławy Gabrylakówny, odbyło się dnia 6 i 7 stycznia r. b., w szkole w Kraśnicy, przedstawienie amatorskie, wykonane przez dziatwę miejcową, W starannie przybranej izbie szkolnej, Odegrano jednoaktówkę „W wieczór wigilijny" i obrazek sceniczny „Wolna Polska" poczem dzieci deklamowały i odśpiewały chórem szereg pieśni patrjotycznych.

Licznie zebrana publiczność z przyjemnością wysłuchała pieśni dziecięcych, które uwydatniły wielki postęp dzieci na drodze ich rozwoju umysłowego, co jest wyłącznie zasługą trzyletniej, gorliwej, idealnej pracy ich młodej nauczycielki. Z dwukrotnie powtórzonego przedstawienia zebrano 235 K, które panna Gabrylakówna przesłała do I-go pułku ułanów Krechowieckich na cele szpitalne.

Aby ten odruch szlachetnego, i gorącego serca znalazł oddzwięk wśród całego zastępu powiatowego nauczycielstwa! Dałoby to możność zebrania wcale pokaźnej sumy, dla naszych (walczących) rannych żołnierzy, którzy takiej pomocy bardzo potrzebują i powinni być teraz przedmiotem najtkliwszych starań całego społeczeństwa.

M. B.

Dzierżawa.

Oddam w dzierżawę na dogodnych warunkach trzy włóki ziemi w powiecie Opoczyńskim, przy szosie 8 wiorst od Opoczna.

Oferty sub: „Dzierżawa", do Redakcji „Ziemi".

Kucharka potrzebna zaraz do „Jadłodajni". Zgłaszać się do zarządzającej, Stare-miasto, dom Mantorskiego.

Kupię szafę do ubrania
Majewski — Związek.

Redaktor i Wydawca: Roman Klimkiewicz.

Drukarnia A. Adamczyk i S-ka w Opocznie.

M. Bondurska, Kielce, 14. VI. 1914